



Oficjalna Selekcja MFF w **Cannes 2019**

Reżyseria i scenariusz Asif Kapadia

Gatunek: dokumentalny

Muzyka Antonio Pinto **Montaż** Chris King

Producent James Gay-Rees

Produkcja Film4, Lorton Entertainment, On The Corner Films, Wielka Brytania 2019

Dystrybucja M2 Films

Czas 120 min. **Premiera** 19/07/2019

Finał niezwyklej trylogii nagrodzonego Oscarem reżysera filmów „Amy” i „Senna” – ostatnia część fascynującej opowieści o ikonach popkultury, sławie i fatum.

Opis filmu

Młody, niezwykle utalentowany chłopak zostaje ściągnięty do włoskiego klubu Napoli.

Trafia w sam środek neapolitańskiego kotła: mafijnych rozgrywek, sukcesów, uwielbienia i skandali. Jego geniusz i charyzma wkrótce robią z Napoli najlepszą drużynę świata. W mieście, w którym piłka to religia, Maradona staje się świętym. Na boisku dokonuje cudów, ale gdy gasną światła, wszystko wymyka się spod kontroli. Diego nie potrafi udźwignąć swojej sławy, a miasto, które zrobiło z niego boga, z dnia na dzień staje się jego przekleństwem.

Gdybym był Maradoną, żyłbym tak jak on:

tysiące fajerwerków, tysiące przyjaciół

Życie jest loterią... w nocy i za dnia!

Życie jest loterią – w górę i w dół!

Gdybym był Maradoną, żyłbym tak jak on, bo świat jest jak piłka...

Manu Chao, „La vida tombola”

Przez jednych uważany za bezwzględnego oszusta, przez drugih postrzegany jako spełniający marzenia bóg – **Diego Armando Maradona** łączy w sobie wszystkie sprzeczności i to właśnie determinuje wielkość i unikatowość jego postaci. Nie dziwi zatem fakt, że jego niesamowitą historią zainteresował się współczesny mistrz *docu-filmów*, **Asif Kapadia**. Z bogatego życiorysu Maradony reżyser wybiera jego najbardziej dramatyczny rozdział: lata 1984-1991, czyli czas spędzony przez Diego w Neapolu.

ASIF KAPADIA – „Maradona współczesnego dokumentu”

Nie było lepszego kandydata na reżysera filmowej biografii Maradony niż Asif Kapadia, który ma na koncie fascynujące dokumenty o Ayrtonie Sennie i, nagrodzony Oscarem, o Amy Winehouse. Tylko on potrafi ograć największą piłkarską legendę XX wieku.

Stworzenie uczciwego filmu o legendarnym piłkarzu wydaje się zadaniem podwyższonego ryzyka. Na szczęście jego realizacji podjął się właśnie spec od „misji niemożliwych” – Asif Kapadia. Za sprawą swych ostatnich osiągnięć brytyjski dokumentalista o hinduskich korzeniach sam zasługuje na miano „Maradony współczesnego dokumentu”. W filmach takich jak „Senna”, który podbił festiwal w Sundance w 2011 (wygrał nagrodę dla najlepszego dokumentu) czy pokazywany na festiwalu w Cannes, „Amy” reżyser doprowadził do perfekcji autorską metodę opowiadania o życiorysach sławnych ludzi. Doceniono ten trud licznymi laurami: za ten ostatni film Kapadia otrzymał Oscara i Europejską Nagrodę Filmową, a za oba nagrodę BAFTA. Na czym polega sekret tych filmów? Zamiast ograniczyć się do filmowania „gadających głów”, Kapadia buduje swoją opowieść na bazie trudno dostępnych archiwaliów. Atut Brytyjczyka stanowi nie tylko umiejętny dobór materiałów. Równie istotny okazuje się dynamiczny montaż, który kojarzy się bardziej z trzymającą w napięciu fabułą niż tradycyjnie rozumianym dokumentem.

To zresztą z fabuły wywodzi Kapadia swój filmowy rodowód. Jako reżyser zadebiutował mając zaledwie 22 lata krótkim metrażem „Indyjskie opowieści” (Indian tales). Pierwszy znaczący na arenie międzynarodowej sukces osiągnął za sprawą historyczno-przygodowej fabuły „Wojownik” (2002). W kolejnych latach Kapadia zrealizował jeszcze dwa dzieła – horror „Powracający koszmar” (The Return, 2006) oraz kryminał „Daleka północ” (Far North, 2007). Jednak to w 2010 roku następuje znacząca wolta w życiu zawodowym reżysera – z fabuły przechodzi do dokumentu.

Określenie „Amy”, „Senny” i „Diego” mianem filmowych biografii byłoby znacznym uproszczeniem. Istotą dzieł Kapadii jest zbrodnia, którą nie tylko bezwzględny los, lecz także niezwykle talent dokonuje na swoich „zbyt wrażliwych” i „zbyt idealistycznych” bohaterach. Są to tak naprawdę głębokie dramaty psychologiczne, ukazujące człowieka ukształtowanego przez nieprzyjazne otoczenie, człowieka, w którym kumulują się urazy i tajemnice popychające go w końcu do tragicznej eksplozji. I które cudem próbują odzyskać świadomość własnego istnienia. Choć filmy Kapadii traktują o bohaterach różnych narodowości i chwilami różnych epok, łączy je jednak pewien uniwersalny, „człowieczy” wymiar. Nie chodzi wyłącznie o to, że widz może zajrzeć w kulisy powstawania karier legend popkultury; reżyser oddaje swoim bohaterom głos i uwalnia ich od oficjalnych narracji pisanych piórem biografów i komentatorów. Cały proces twórczy brytyjskiego filmowca skupia się na próbie dostarczenia odpowiedzi na pytania egzystencjalne związane z tym co popycha jednostki do pewnych, niekiedy bardzo dramatycznych, zachowań i czynów. Reżyser nie boi się przyglądać najciemniejszej stronie ich – tylko na pozór fantastycznego – życia.

Herosi ze skazami. Trylogia Asifa Kapadii

Filmy Kapadii łączy coś więcej niż tylko podobieństwo formalne. Sam reżyser nazywa swoje dzieła „opowieściami o sławie i geniuszu”, a dokument o Maradonie ma być ostatnim ogniwem podejmującej te tematy trylogii. Najwybitniejszy piłkarz świata nadaje się na bohatera takiej opowieści, tym bardziej, że jego życiorys stanowi pod pewnymi względami syntezę losów bohaterów poprzednich dokumentów Kapadii. Z kierowcą Formuły 1, tragicznie zmarłym w trakcie wyścigu na torze Monza, Ayrtonem Senną, łączy Maradonę status przybysza z Ameryki Południowej, który nigdy nie zapomniał o swoich korzeniach. Nie przez przypadek obaj sportowcy zyskali status bohaterów narodowych pozwalających rodakom zapomnieć o życiowych niepowodzeniach i stanowiących dla nich wzorce do naśladowania. Zarówno Senna, jak i Maradona potrafili również wykorzystać swoją pozycję, by dawać upust wrażliwości społecznej. Podczas, gdy ten pierwszy udzielał się w rozmaitych organizacjach charytatywnych, drugi nie przepuszczał żadnej okazji do zamanifestowania radykalnie lewicowych poglądów politycznych. Do rangi ideologicznego manifestu urosły nawet niektóre boiskowe wyczyny Maradony, na czele ze słynną bramką zdobytą przez niego ręką w meczu Argentyna – Anglia na Mundialu 86'. Zachowanie, które w innych okolicznościach zostałoby uznane za zwykły akt boiskowego cwaniactwa, powszechnie zinterpretowano jako wyraz odwetu za przegraną przez Argentynę wojnę o Falklandy. W oczach rodaków Maradona zyskał wówczas miano wyraziciela pragnień całego narodu – maluczkich korzystających z szansy, by nareszcie utrzyć nosa gigantowi.

Reżyser podkreśla również, że tematy zawarte w jego najnowszym filmie mogą przywoływać na myśl mieszankę między „Senną” a „Amy” – „Są to opowieści o ludziach, którzy są skonfliktowani z samymi sobą i które toczą wewnętrzną walkę. Jednak jest coś, co znacząco wyróżnia »Diego« od innych – po raz pierwszy mogłem poznać osobiście bohatera mojej filmowej podróży, a on mógł stać się moim przewodnikiem niejako w pierwszej osobie. Mogłem spojrzeć mu w oczy, śledzić jego gesty, słuchać jego głosu w realnym czasie. To nie był tylko i wyłącznie bohater rekonstrukcji, jakiej zamierzałem dokonać. Mam wrażenie, że on sam jest obiektem niekończącej się transformacji, ciągle żywym i w przebudowie”.

DIEGO - CHŁOPAK ZNIKĄD, MISTRZ ŚWIATA, BÓG NEAPOLU, KRÓL ŻYCIA

„Diego” to opowieść skupiona wokół najważniejszego epizodu w piłkarskiej karierze „Mozarta piłki nożnej”, Diego Armando Maradony. Rozegrane mecze w barwach SSC Napoli i kilkuletni pobyt w Neapolu odcisnęły na „zawodniku wszechczasów” decydujące piętno. To właśnie tam ten młody chłopak znikąd stanie się legendą, bogiem i cudotwórcą. To właśnie tam zyska możliwie największe szczęście i sławę. I to ostatecznie właśnie tam straci panowanie nad swoim życiem i stanie się zakładnikiem rządzonego przez mafię miasta. Lata 1984 – 1991 są dla kariery Argentyńczyka kluczowe i to właśnie im przygląda się z wnikliwością i empatią Kapadia.

Sam reżyser wyznaje, że „Podsumowanie historii Diega było trudne, prawie niemożliwe. Trzeba było wybrać odpowiedni moment jego dramatycznej historii. Każdy wydawał się równie intrygujący i cenny – trudy młodości w slumsach Villa Fiorito, pierwszy przeskok jakościowy w argentyńskiej lidze (Boca Juniors), kontuzja i brak akceptacji w Barcelonie i

tamtejszej La Lega, Mundial Messico 86 i Italia 90, największe sukcesy w SSC Napoli, upadek mitu i walka z nałogiem, nieudana próba powrotu do zawodowego sportu i skandal podczas Mundialu USA 94... Gdzie znaleźć koniec i jak spiąć całość w klamrę? Jak poradzić sobie z tym ogromem materiałów – na i poza boiskiem? Historia Diega to naprawdę bogaty skarb”.

Wychowany w slumsach Diego doskonale czuł się w roli trybuna ludowego jako zawodnik klubu SSC Napoli. Dzięki geniuszowi Maradony zespół z biedniejszego, pogardzanego przez bogatą Północ, południa Italii na kilka lat stał się hegemonem włoskiego futbolu i przyniósł dumę całemu regionowi. Legenda „boskiego Diego” ma także swą ciemną stronę, która bardziej niż do uporządkowanego Senny zbliża go do Amy Winehouse. Podobnie jak brytyjska piosenkarka, wybitny piłkarz nie umiał poradzić sobie ze sławą i zamienił życie prywatne w ciąg seksualno-narkotykowych ekscesów. Samotność i podatność na pokusy show-businessu rzuciła się cieniem także na sportową karierę Maradony. Gwiazdor najpierw odchodził w niesławie z ukochanego Neapolu, gdzie oskarżono go o konszachty z mafią, przestępstwa podatkowe i nadużywanie kokainy. Wpadka z niedozwolonymi substancjami przydarzyła się Maradonie także na Mistrzostwach Świata w 1994 roku, gdy podczas rutynowej kontroli w organizmie piłkarza wykryto środki dopingujące. Upokorzony w świetle kamer zawodnik został usunięty z turnieju i ukarany 15-miesięczną dyskwalifikacją oznaczającą w praktyce koniec jego międzynarodowej kariery. Wpadka bynajmniej nie otrzeźwiła Maradony, który niemiłosiernie przybrał na wadze i nadal pograżał się w narkotykowym nałogu. W 2000 roku legendarny sportowiec trafił do szpitala z objawami przedawkowania kokainy i tylko cudem uniknął śmierci.

Ostatecznie, piłkarz podniósł się po klęsce, a kilka lat później na dobre zerwał z narkotykami. I choć media po dziś dzień donoszą o zawirowaniach w życiu osobistym Maradony, wygląda na to, że „boski Diego” najgorsze ma już za sobą. Właśnie fakt, że argentyński gwiazdor doczekał starości, odróżnia postać Maradony od bohaterów poprzednich filmów Kapadii, którzy pożegnali się ze światem w młodym wieku i u szczytu sławy. Brytyjczyk przyznaje w wywiadzie dla The Guardian, że postanowił zrealizować dokument o Maradonie właśnie po to, by opowiedzieć inną historię niż zazwyczaj, przetestować siebie w relacji z żyjącym bohaterem i spróbować zastanowić się nad tym, co dzieje się, gdy ktoś sławny mierzy się ze świadomością upływającego czasu. Konieczność współpracy ze – słynącym z wybuchowego temperamentu i bezkrytycznego podejścia do siebie samego – „boskim Diego” była sporym wyzwaniem. Brytyjski twórca podolał mu między innymi dlatego, że nigdy nie starał się szukać sensacji i robić filmów wymierzonych przeciwko swym postaciom, ostrzej traktując postacie z ich najbliższego otoczenia (np. odwiecznego rywala Senny – Alaina Prosta czy ojca Amy Winehouse). Reżyser przyznaje zresztą w wywiadach, że aby film mógł mu się udać, musi prędzej czy później zakochać się w swoich bohaterach. Na całe szczęście miłość Kapadii nigdy nie okazuje się ślepa i za każdym razem rodzi się ze świadomością charakteryzujących jego protagonistów wad. Potencjalna trudność związana z filmem o Maradonie polegała również na tym, że Kapadia – po raz pierwszy w karierze – mierzy się z postacią tak mocno wyeksploatowaną przez popkulturę. Pamięć o „boskim Diego” kultywuje nie tylko Paolo Sorrentino, który posunął się do tego, że dziękował piłkarzowi za inspirację podczas przemowy wygłaszanej po odebraniu Oscara za „Wielkie piękno” i obsadził go w swoim kolejnym filmie, „Młodość”. Maradonę zdążył unieśmiertelnić już także popularny wokalista Manu Chao w piosence pod wszystko mówiącym tytułem „La vida tombola” („Życie jak loteria”). Wreszcie, całkiem udany dokument o argentyńskim mistrzu ma na swoim koncie, od lat deklarujący miłość do piłkarza, Emir Kusturica.

Na korzyść Kapadii działa świadomość, że jego dotychczasowe filmy zawsze traktowały biografie bohaterów jako pretekst do wypowiedzi na bardziej uniwersalny temat. „Senna” był przecież kapitalną medytacją nad dwoistością ludzkiej natury, historią statecznego na co dzień bohatera, który za kierownicą zamieniał się w bezkompromisowego wojownika. „Amy” stanowiła z kolei wstrząsający zapis niszczącego wpływu wywieranego na rzeczywistość przez współczesne media, zwłaszcza internetowe. O czym zechce opowiedzieć nam Kapadia na przykładzie życiorysu Maradony? Sam reżyser przyznaje w wywiadach, że piłkarz fascynuje go przede wszystkim jako wojownik używający wszystkich dostępnych środków, by przeciwstawić się systemowi, bogaczom i ludziom władzy. Taka charakterystyka z pewnością przypadłaby do gustu „boskiemu Diego”, który określił kiedyś samego siebie słowami: „Jestem Maradona. Strzelam gole i popełniam błędy. Zniosę wszystko. Mam tak duże ramiona, że mogę walczyć z każdym”.

KULISY POWSTAWANIA FILMU

„Diego” jest podróżą po wielu krajach i językach – Kapadia wykorzystał materiały pochodzące z różnych archiwów i nagranych za pomocą różnych sprzętów. To portret o wysokim poziomie złożoności wizualnej, która przekłada się na złożoność charakteru bohatera filmowej opowieści. Nie było jednak łatwe zbliżyć się do legendarnego Maradony na tyle blisko, aby przemówił wreszcie głęboko skryty w mrokach legendy, tytułowy Diego. Jak wspomina Kapadia: „Kiedy podczas naszych spotkań zadawałem mu pytanie, przez długi czas uciekał od konkretnej odpowiedzi. Nie chodzi nawet o odpowiedź mnie zadowalającą, ale zbliżoną do znaczenia pytania. Krążył, krążył... Ja mu wówczas przerywałem i wyraźnie podkreślałem, że nie odpowiada na moje pytanie. Takim sposobem wprowadzałem w naszych rozmowach dyscyplinę. Po zwróceniu uwagi Diego zaczynał szanować moją osobę, zaczynał rzeczywiście odpowiadać. Rzekł wręcz, że przekonałem go do siebie odwagą zadania mu pewnych pytań. Nie mam pewności czy mnie polubił, czułem jednak, że mnie szanuje”.

Reżysera fascynuje najbardziej napięcie jakie panuje na linii między „Diego” a „Maradoną”. Ten rys podwójności odnajdziemy zresztą w całej karierze El Pibe de Oro – diabeł i święty, geniusz i głupiec, dobry i zły, wszystko albo nic. Jest to z jednej strony symbol narodowego kultu, człowiek kochany przez rzesze fanów, urodzony zwycięzca i lider. Z drugiej zaś – człowiek zagubiony i przegrany niejako na własne życzenie, postać, która silnie dąży ku miłości i akceptacji, ale porusza się w mroku. Maradona jest tego chodzącą i żyjącą egzemplifikacją. Epizod neapolitański jest dla Kapadii kluczowy, gdyż najlepiej ukazuje (na krótkiej przestrzeni czasu) ten paradoks – absolutny triumf zestawiony ze spektakularną porażką.

KAPADIA vs. KUSTURICA

Co ciekawe film Kapadii nie jest pierwszym obrazem o Maradonie, który był prezentowany na prestiżowym festiwalu w Cannes; przed laty swoją premierę miał tam dokument Emira Kusturicy („Maradona by Kusturica”, 2008). Postać argentyńskiego piłkarza doczekała się wielu telewizyjnych reportaży i przekrojowych filmów, jednak to te dwa dzieła zalicza się do kategorii autorskich interpretacji „boga futbolu”. Trzeba jednak podkreślić, że są to filmy od siebie różne, operujące na zupełnie przeciwstawnych rejestrach. Kusturica znacząco

idealizuje przedmiot swoich obserwacji i przedstawia go jako rewolucjonistę i gwiazdę rocka. Oczywiście wspomina również o jego problemach i „mrocznej stronie”, jednak wpisuje się ona w transgresyjny, rewolucyjny charakter odgrywanej przez Maradonę postaci. Kapadia rysuje niejako na przeciwnym biegunie opowieść intymną, w której przemawia bardziej niż Maradona – Diego. Jest to podróż introspekcyjna do możliwie najgłębszych zakamarków jego psyche, szczery komentarz o fazie życia, która choć należy do przeszłości, zostawiła silny ślad w jego obecnym życiu.

Jeśli Kusturica i Diego zachowują się na ekranie niczym starzy, dobrzy kumple, Kapadia przeprowadził z Maradoną wywiad przypominający słynne starcie między Davidem Frostem a Richardem Nixonem. Rozmowa trwała 9 godzin, odbyła się w domu Maradony w Dubaju. W dokumencie Kapadii słyszymy głos prawdziwego Diega, podstawę wizualną tworzą zaś w dużej mierze nieznane materiały archiwalne.

KAPADIA vs. MARADONA

Jak wspomina Kapadia: „Potrzebowaliśmy trzech lat na zrealizowanie filmu. W pierwszym kontrakcie, który podpisaliśmy z Maradoną dostaliśmy zielone światło na 3 wywiady po 3 godziny. Nagranie całości nie należało do najprostszych czynności, a do tego dochodziły bardzo kosztowne podróże do Dubaju. Ostatecznie zrobiłem wszystko za jednym zamachem. Pytania miałem podzielone na te spokojniejsze, łżejsze oraz te zasadniczo trudniejsze. Maradona na obydwie kategorie reagował jednak dość alergicznie. Zapytałem się go najpierw o postać byłej żony, w założeniu było to pytanie pierwszej kategorii. Odpowiedział sucho, że nie chce o niej mówić i mam o nią nigdy więcej nie pytać. Drugie pytanie z cyklu »lajtowych« dotyczyło jego byłego menadżera. Uzyskałem znów krótką i dość oschłą ripostę – »to złodziej, okradł mnie z kasy, nie pytaj mnie o niego więcej«. W takim rytmie przebiegał początkowo nasz dialog. Wszystkie wypowiedzi głosu poza kadru (voice over) pochodzą jednak z naszej rozmowy. Kiedy przekonał się wreszcie do mojej osoby rozmawialiśmy właściwie o wszystkim – dzieciach, związkach, jego uzależnieniu od narkotyków. O tym co ważne – nie tylko dla filmu, ale też dla niego jako człowieka. Wydaje mi się, że ważną rolę odegrał fakt, że nie mówię po hiszpańsku; nikt nie był w stanie mi wytłumaczyć co mogę, a czego nie mogę zadać. Nawet jeśli mówili, to ja nie rozumiałem, robiłem po prostu swoje i czułem się wolny”.

MARANAPOLI – DIEGO i NEAPOL

Aby zrozumieć w pełni socjologiczny fenomen Diega Armanda Maradony w Neapolu trzeba cofnąć się do ważnego kontekstu historycznego. Italia jednoczy się „na piśmie” w 1861 roku, potrzebuje kolejnych dziesięciu lat, aby ugładzić swoje administracyjne granice, Turyn jest jeszcze pierwszą stolicą nowopowstałego Państwa. Ta symboliczna data, która powinna kojarzyć się z jednością, bardzo często staje się kością niezgody. „Stworzyliśmy Włochy, teraz musimy stworzyć Włochów” – mawiali ówcześni politycy i myśliciele. Jednakże w tym procesie kreacji zdecydowanie mocniej wykorzystano perspektywę Północy Włoch (tzw. Settentrione) niż Południa Półwyspu Apenińskiego (tzw. Meridione). Te dwie wielkie krainy geograficzne wchodziły w nowy układ polityczny z zupełnie innym bagażem doświadczeń i bogactw, wad i zalet. Południe poczuje się od tego wiecznie wykorzystywane, przyłgnie mu

łatka „gorszej twarzy Bel Paese”, tej przepełnionej analfabetami i mafiosami, skaza wpięrow Monarchii, a następnie Republiki. Poszukujący pracy na Północy ludzie z Południa będą obraźliwie nazywani „prostakami”, „wieśniakami”, „śmierdzącymi leniami”, „chamami” (wł. terroni, cafoni). Te dysproporcje pogłębią się jeszcze wyraźniej już po II Wojnie Światowej, w trakcie tzw. boomu ekonomicznego (1958-1965). Takie miasta jak Mediolan i Turyn stają się symbolami nowoczesności i rozwoju, ziemią obiecaną do której całe rodziny z Południa Włoch będą dobrodusznie emigrować za wizją finansowego spełnienia. Wiecznie poniżany na arenie narodowej region Kampania za sprawą Maradony i jego sukcesów w SSC Napoli otrzymuje szanse rewanżu społecznego, możliwość odkupienia swego losu ze szponów tragicznego fatum. Ostatni – niespodziewanie i naprawdę – stają się pierwszymi, a Diego jest Mesjaszem, który prowadzi ich odważnie na ołtarze.

PIERWSZE SCUDETTO W HISTORII KLUBU

Choć wielkie szaleństwo pojawiło się już w momencie wygranej z wielce znienawidzonym (przez właściwe całe Włochy, nie tylko Południe Półwyspu Apenińskiego) Juventusem, zdobycie pierwszego w historii klubu scudetto było ukoronowaniem najskrytszych snów i marzeń każdego kibica regionu Kampania. Napoli było traktowane przez długie lata jako chłopiec do bicia, na meczach wywieszano obraźliwe transparenty głoszące takie hasła jak „Wezuwiuszu, umyj ich ogniem”, Napoli „ściekiem Włoch” albo „chodzącym wstydem całego Półwyspu”; w momencie pierwszego, tak ogromnego triumfu w lidze w maju 1987 zdruzgotana Północ broniła się hasłem, że to nie Włosi wygrali serie A, a mieszkańcy Północnej Afryki. Na obronę SSC Napoli wyszedł wówczas sławny neapolitański aktor i reżyser (twórca nominowanego do Oscara filmu „Listonosz”) Massimo Troisi odpowiadając ironicznie, że jako tifoso „woli być Mistrzem Północnej Afryki, niż pisać takie zawstydzające głupstwa rodem z Południowej Afryki”. Życie społeczne w dniu wygrania scudetto – dosłownie i w przenośni – wyskoczyło z orbit codzienności. Jak można przeczytać w wielu relacjach z tego magicznego okresu, to co uczynił Maradona dla miasta było jak trzęsienie Ziemi, na twarzach ludzi malowało się całe spektrum emocji, nie było podziałów – cały Neapol kroczył radośnie ręką w rękę. Cały Neapol też zapomniał na jeden dzień o swoich problemach. Ten karnawał spowodowany tylko pozornie ważnym zwycięstwem sportowym przez niektórych był porównywany do dnia, w którym Italia została wyzwolona przez Aliantów. Przez lata neapolitański klub, chłopiec do bicia serie A, było drwiąco przedstawiane jako osioł; teraz neapolitańczycy przebrani za osły ciągnęli za ogon symbolizującego Północ diabła. Odprawiano symboliczne pogrzeby innych klubów z Juventusem i Milanem na czele, a na murach przed neapolitańskimi cmentarzami można było znaleźć transparent „ze specjalnym przesłaniem” dla nieboszczyków – „nawet nie wiecie, co przegapiliście”. Maradona stał się w mieście wybawcą i świętym. Zarówno w przenośni za sprawą kibicowskich pieśni i transparentów, ale też dosłownie – w Neapolu stawiano ołtarzyki na jego cześć, zmieniano nazwy ulic, a kto tylko mógł, to próbował go namówić by został ojcem chrzestnym jego pociechy bądź świadkiem na ślubie.

DIEGO STAJE SIĘ ŚWIĘTYM MARADONĄ

To właśnie pod koniec lat 80. w Neapolu panuje szczyt plebejskiej Diegomanii i coraz wyraźniejszego ubóstwienia postaci w duchu sakralnym. Z połączenia tamtejszej Matki Boskiej (Madonna dell'Arco) i Świętego Januarego z drugim imieniem Maradony (Armando) powstaje nawet „nowy święty”: San Gennarmando. Do dziś powtarzana jest anegdota, że gdy tylko Maradona szedł na badania krwi ktoś wykradał jego próbkę i podawał ją dalej jak relikwię. Piłkarski mistrz doczekał się kultu tak skrupulatnie zorganizowanych wyznawców, że sam George Lucas i twórcy „Gwiezdnych wojen” mogliby poczuć zazdrość. Trudno sobie wyobrazić jak wiele Argentyńczyk znaczył dla ludzi, którzy na to scudetto czekali całe swoje życie. Starsi czy młodszy, chłopcy czy dziewczęta – każdy wówczas znał i powtarzał jak mantrę jedno imię... Diego był dla nich świętym i wybawicielem, wymarzoną synem, ojcem, bratem czy kochankiem. Podobnie jak w przypadku Mundialu w Meksyku, tym razem także Maradona udowodnił, że jest w stanie wywalczyć godność dla tych, którzy przez stulecia byli na samym dnie buta. Diego uświadomił wszystkim, że ich niska pozycja geograficzna nie jest w żadnym momencie tożsama z uniżeniem moralnym. Każdy może wreszcie chodzić a testa alta, czyli z podniesionym czołem. Świat jest ostatecznie w kształcie piłki, którą Maradona kręci przecież cuda.

MARADONA i KAMORRA – BÓG ZAKŁADNIKIEM MAFII?

Związki między Maradoną a neapolitańską mafią sięgają właściwie samego początku jego włoskiej przygody. Do dziś nie została do końca wyjaśniona sprawa skąd jeden z najbiedniejszych klubów Europy znalazł środki na wykupienie jednego z najbogatszych ówczesnie zawodników z Barcelony (mowa tu o kwocie 10 milionów dolarów). Do dziś także podkreśla się fakt, że cudowna ekipa pod szefa klubu Corrada Ferlaina ściśle współpracowała z kamorrrą. Kiedy 75 tysięcy kibiców żywo witało Diega na stadionie San Paolo (symboliczna data 5 lipca 1984), prawie każdy z nich miał świadomość tego, za czyje pieniądze został wykupiony ich „przyszły zbawiciel”. Nie od dziś wiadomo, że wówczas w Neapolu – jak udowadnia skrupulatnie w swoim reportażu „Gomorra” Roberto Saviano – każdy lir (ówczesna waluta Italii) przechodził przez ręce mafii. Zdarzało się tak, że kamoryści uzależniali wyniki spotkań często obstawiając też przeciwko SSC Napoli, które wielokrotnie zmuszane było przegrać piłkarskie pojedynki. Z wyznań jednego ze skruszonych kamorystów wynika, że sam Silvio Berlusconi (wówczas właściciel słynnego klubu AC Milan) był w kontakcie z mafią, aby „kupić scudetto” dla jego drużyny w sezonie 1987-1988. Każdy chciał wówczas albo Maradonę mieć dla siebie, albo jakimś podstępny sposób zatrzymać jego złoty stadionowy obchód...

Bardzo szybko w trakcie swojego pobytu w stolicy Kampanii Argentyńczyk zaprzyjaźnił się z członkami mafijnej grupy Carmine Giuliano z dzielnicy Forcella. W 2012 wypłynęło na światło dzienne kompromitujące piłkarza zdjęcie pochodzące z prywatnego archiwum rodzinnego Giulianich – można na nim zobaczyć Argentyńczyka spędzającego miło czas w nocnym klubie w towarzystwie wzmiankowanych kamorystów. Nie ma wątpliwości, że Giuliano załatwiali Maradonie szybki dostęp do kokainy, od której Diego z roku na roku stawał się coraz bardziej uzależniony. W zamian El Pibe de Oro zmuszony był „maskotką” ich „legalnej działalności” – pojawiać się na różnych imprezach organizowanych przez ich

rodzinę (chrzciny, śluby, komunie, urodziny...), inaugurować nowe knajpy i lokalne wydarzenia, stawać do zdjęć i rozdawać autografy. Argentyńczyk pojawiał się bardzo często w różnych lokalach i odbijał w nich pokazowo kule bilardowe – taką informację można na odnaleźć we wspomnieniach jednego ze skruszonych słynnego klanu, siostrzeńca Carmine, Luigię Giuliano.

Legendarny piłkarz do dziś reaguje dość alergicznie w wywiadach na pytania związane z jego mafijnymi konszachdami. Co ciekawe, kiedy wspomniany już Saviano chciał nazwać jednego z gangsterów w serialowej „Gomorze” ksywą „Maradona”, Diego był gotów pozwać go do sądu. Pisarz skwitował to następującym stwierdzeniem – „Maradona jest symbolem Neapolu. Ale jest również symbolem tej ciemniejszej strony miasta, tej która spija z ust mafiosów szampana”. Sam piłkarz po latach w jednym z telewizyjnych wywiadów stwierdził, że nie miał przez długi czas pojęcia czym de facto trudziła się większość neapolitańczyków proszących go o zdjęcie, nigdy nikogo nie poprosił o dowód tożsamości. Rodzina Giuliano obiecała Diego przede wszystkim protekcję; dla Argentyńczyka jako świeżo upieczonego ojca dwóch małych dziewczynek to była podstawa by jego rodzina mogła czuć się bezpieczne w stolicy regionu przez niektórych utożsamianego często nie z turystycznym pięknem, a dantejskim piekłem. Przygoda Maradony w Neapolu ma zarówno swoje cienie, jak i blaski. Im silniejsze jest światło, tym głębszy jest przecież cień...

MARADONA W FILMOWEJ POPKULTURZE.

NAJCIEKAWSZE FILMY z DIEGO przed KAPADIA:

Postać Diega Maradony wielokrotnie służyła filmowcom z całego świata za źródło inspiracji. W 2007 roku włoski reżyser Marco Risi zrealizował międzynarodową produkcję „Maradona – Ręka Boga”. Sam tytuł dzieła nawiązuje zresztą do jednego z najbardziej ikonicznych skandali sportowych w dziejach XX wieku, a w postać „zawodnika wszech czasów” wcielił się zaś znany z głównych ról w takich filmach jak nagrodzonym Oscarem „Cinema Paradiso” Giuseppe Tornatore (nastoletni Totò) czy „Przepiórki w płatkach róż” Alfonsa Arau, Marco Leonardi. Film reklamowany pod hasłem „szalonej mieszanki seksu, dragów i kultowych goli” przedstawiał postać osławionego piłkarza jako kogoś, kto od dziecka musiał mierzyć się z licznymi przeciwnościami, żeby po prostu przetrwać i nie zostać zapomnianym. O ile – zważywszy na burzliwe koleje losu Maradony – wzmiankowany opis może wydać się dość ironiczny, warto wspomnieć, że lejtmotywem rozgrywającego się na przełomie wielu dekad dzieła Risego jest przerażający epizod z dzieciństwa Diega. Chłopiec wpadł do studni, z której nie był w stanie samodzielnie się wydostać. Owa „walka o przetrwanie” stanie się równocześnie powracającym elementem w późniejszym życiu Maradony – na boisku ale przede wszystkim poza nim. Jak pisał Jimmy Burns w książce „Ręka Boga. Życie Diego Maradony” (tłum. Jerzy Łoziński, Poznań 2004, s. 42): „Był jeszcze malcem, gdy mieszkając w owej ruderze bez bieżącej wody i elektryczności, po ciemku zmylił drogę i wpadł do dołu z fekaliami. Cirilo, krzycząc: »Diegito, trzymaj głowę nad gównem«, wyciągnął chłopca z pułapki i zaniósł do Toty, aby obmyła z rodzinnych ekskrementów, a potem utuliła przerażonego i zapłakanego synka. Kiedy trzy dekady później Diego Maradona, prześladowany już przez narkotyki i pogrążony w depresji oraz niewierze w siebie, będzie usiłował znaleźć jakiś sens w swym zagmatwanym życiu, to wydarzenie uzna za symboliczne.

Z jednej strony będzie przypominało o dzieciństwie, które tak szybko się skończyło, z drugiej będzie obiecywało, że nawet z najgorszego upadku można się podźwignąć”.

Pełnometrażowa fabuła Risiego została dobrze odebrana przez publiczność, w recenzjach zaś najbardziej chwalono interpretację Leonardiego, jego przekonującą ekranową transformację człowieka na krawędzi sukcesu i rozpacz.

W filmie „Droga do Świętego Diega” (El camino de San Diego, 2006) Carlosa Sorlina postać wielkiego mistrza jest ewokowana za sprawą nieustającej z czasem obsesji jego argentyńskich fanów, w szczególności zaś jednego „fanatyka sportowego”. Dziwaczny Tati Benítez nosi niczym mundur koszulkę piłkarską z emblematyczną „dziesiątką” Maradony, którą ma też wytatuowaną na plecach. Jest również właścicielem dwóch papug, które od czasu do czasu wykrzykują radośnie imię jego idola. Jego przyjaciele żartują, że Tati, choć ma żonę, tak naprawdę poślubiony jest Maradonie. Zna każdą statystykę związaną ze zdobywcą Pucharu Świata z 1986, jest chodzącą encyklopedią o życiu najsłynniejszego piłkarza świata. Gdy mężczyzna dowiaduje się, że jego idol został hospitalizowany ze względu na poważne problemy z sercem, postanawia on wyruszyć w niezwykłą podróż-krucjatę. Misją Tatiego jest dostarczenie Maradonie kawałka drewna, które wedle wyobraźni bohatera przypomina największego piłkarza świata. W drodze na spotkanie „Świętego Diego” protagonista napotyka wiele niezwykłych przygód. Choć wzruszająca wypraw przebiega w bardzo ciężkich warunkach, najważniejszy jest jej symboliczny wymiar – aby D10S poczuł wsparcie najwierniejszych kibiców, którzy gdyby mogli z marszu oddaliby mu swoje przepelniona miłością serca. Reżyser Carlos Sorin znany jest w Polsce z takich filmów jak „Bombon. El Perro” i „Proste historie”.

Nawiązanie do Maradony jako wiecznie żywej ikony popkultury odnajdziemy w filmie „Santa Maradona” (2001) Marca Pontiego. Jak wyznał w jednym z wywiadów sam reżyser: „W meczu przeciwko Anglii na słynnym mundialu w 1986 roku, Maradonie udało się zaliczyć bramkę ręką – nie tylko uszedł z tym na sucho, ale zakpił z całego systemu zasad twierdząc publicznie, że to nie jego ręka, a ręka Boga, strzeliła tego gola. Bohaterowie mojego filmu też chcą w swoim życiu zdobywać „gole ręką”, dopuszczać się transgresji, łamać reguły. Maradona w swoim życiu zrobił wiele dobrego i złego – jego życie to prawdziwy rollercoaster. Tytuł mojego filmu został zaczerpnięty z piosenki Manu Chao, który stara podkreślić paradoks postaci piłkarzy. To nie tylko Maradona, a Santa Maradona (Święty Maradona). Lubię takie silne kontrasty, a takich ludzi określam mianem optymistycznych nihilistów”. Nie bez przyczyny refren wspomnianej, anarchistycznej piosenki brzmi „Święty Maradono módl się za mnie!”, a grupa przyjaciół będących w centrum perypetii fabularnych inspirowana jest na co dzień mitem „zawodnika wszechczasów” i ty co prezentuje jego osoba – zawsze walczyć, nigdy się nie poddawać.

Nie wliczając do tego zestawienia dokumentów, które wykorzystują materiały archiwalne z Argentyńczykiem, warto zauważyć, że sam Maradona zdecydował się wystąpić wspólnie w zaledwie kilku produkcjach filmowych. Na półwyspie Apenińskim zagrał samego siebie w jednym z epizodów filmu „Kibice” (Tifosi, 1999). Każdy z wątków wspomnianego filmu skupia się na zagorzałych fanach rozgrywek piłkarskich, które w Italii są (szczególnie w weekendy)

rozrywką obowiązkową. Śledzenie na bieżąco statystyk i wszelki newsów związanych ze swoim klubem to absolutne minimum. Przybieranie barw danej formacji wiąże się z przyjęciem pewnej filozofii życia i działania, a przede wszystkim wiąże się z absolutną i czcigodną wiernością. Fabuła epizodu neapolitańskiego przebiega w następujący sposób: Pewien oddany kibic SSC Napoli (w tej roli piosenkarz Nino D'Angelo, prywatnie przyjaciel Maradony z jego najlepszych, włoskich lat) wychodzi z więzienia. Nie zamierza on jednak cieszyć się ze świeżo pozyskanej wolności z rodziną (jego czwórka dzieci nosi zresztą ciekawy „zestaw imion”: Diego, Armando, Mara i Dona), tylko jedzie na mecz Atalanta-Napoli z przyjacielem. W wyniku wielu zabawnych perypetii bohater zmuszony będzie wrócić do swojej niezbyt uczciwej profesji, jednakże luksusowy apartament, który pada jego łupem okazuje się należeć do samego Maradony. Piłkarz o złotym sercu nie tylko mu przebacza, ale zamierza pomóc mu wyjść na prostą. W finale tej jakże kultowej włoskiej komedii wyprodukowanej przez obecnego właściciela SSC Napoli, Aurelia de Laurentiisa, Maradona popisowo bawi się piłką pokazując widzom swoje najlepsze sztuczki.

W zapowiedziach platformy Amazon Prime pojawił się serial „Maradona: Sueño Bendito ” o karierze El Pibe de Oro” (od młodości do dojrzałości przez wszystkie skandale i sukcesy, w czterech różnych krajach – Argentyna, Włoch, Meksyk, Stany Zjednoczone). 4 czerwca br. ogłoszono całą obsadę, premiera planowana jest zaś na 2020 rok.

„MARADONA JEST MOJĄ OBSESJĄ” – Paolo Sorrentino, twórca Oscarowego „Wielkiego Piękną” i jego niezwykła relacja z boskim Diego

Urodzony w Neapolu Paolo Sorrentino nigdy nie ukrywał swojej fascynacji piłkarskim bogiem. Już w jego debiutanckim filmie „O jednego więcej” (L' uomo in più, 2001) możemy odnaleźć figurę bezkompromisowego i niezwykle uzdolnionego piłkarza, który zostaje ofiarą własnej uczciwości. Pomimo początkowych sukcesów Neapol okazuje się dla bohatera miastem egzystencjalnej alienacji, w którym zmuszony jest wbrew własnej woli przedwcześnie zakończyć karierę. Trudno nie zauważyć egzystencjalnego pokrewieństwa między postacią Toniego Pisapii a D10s.

W swojej krótkiej i kultowej dziś mowie aktorskiej twórca „Wielkiego Piękną” także wymienił „El Pibe de Oro” na liście swoich źródeł inspiracji. W zrealizowanej niespełna dwa lata później „Młodości” (The Youth, 2015) Maradona materializuje się po raz pierwszy w sposób dosadny. Jednym z epizodycznych bohaterów szwajcarskiego luksusowego sanatorium, jest monstrualnie gruby, emerytowany piłkarz z olbrzymim tatuażem Marxa na plecach (prawdziwy Diego ma zaś tatuaż Che Guevary na ramieniu), który wzbudza u reszty rezydentów mieszanek politowania i sympatii. Choć wzmiankowana postać pozostaje bezimienna, bohaterowie filmu mają świadomość tego, że obcuja z legendą. Każdy krok sprawia „byłemu gladiatorowi” olbrzymią trudność, ostatecznie trafia on również do szpitala. Jednak w momentach gdy ma kontakt z piłką – nawet jeśli jest to drobna piłeczka tenisowa – jest w stanie czynić z nią istne cuda, przypominając światu o swojej minionej wielkości. „Wilk nie pozbedzie się swojej natury, nawet jeśli zostanie przebrany za owcę” – mówi znane włoskie przysłowie, które nie traci na aktualności w kontekście boskiego Diego.

W pierwszym sezonie serialu HBO „Młody Papież” (The Young Pope, 2016) serce widzów skradł nie tylko przystojny Jude Law w tyłowej roli, lecz także groteskowy kardynał Vioiello (Silvio Orlando), bezkresnie oddany kibic SSC Napoli. W jednej z najbardziej uznanych scen z

jego udziałem, zawadiacki duchowny zdradza w rozmowie z policją, że dopuścił się aktu barbarzyńskiej przemocy broniąc honoru swojego „prawdziwego boga”, jakim jest Diego Armando Maradona: „Z pewnością zadenuncjował mnie właściciel knajpy Serce Rzymu. W zeszłym tygodniu utrzymywał, że Maradona wciąż szprycuje się narkotykami. Wówczas go zwyzywałem. Rzekłem – parszywy chuju, nie używaj imienia pana boga nadaremno”. To połączenie skrajności (świata Watykanu i piłki nożnej), jakże charakterystyczne dla twórczości „spadkobiercy Felliniego”, doskonale oddaje rodzaj sakralnego umiłowania, jakim darzony jest Diego Maradona szczególnie przez neapolitańskich fanów. Diego jest mesjaszem, zbawicielem, prorokiem, cudotwórcą, instancją prawdy i piękna. Nikomu nie było tak blisko do Madonny niż Maradonie, nawet na poziomie samego nazewnictwa.

W swoim najnowszym filmie „Oni/Loro” (2018) Sorrentino portretuje życie byłego premiera Italii, potentata medialnego i filmowego, Silvia Berlusconi. Przez lata Berlusconi był również właścicielem jednego z najbardziej prestiżowych klubów piłkarskich włoskiej serie A – AC Milanu. Oczywiście w bogatym i jakże kontrowersyjnym portrecie polityka nie mogła zabraknąć wątku piłkarskiego. Filmowy Berlusconi chce zasilić swoje piłkarskie szeregi nowym utalentowanym zawodnikiem wierząc, że stanie się on „drugim Maradoną”. Prawdziwemu Berlusconiemu nie udało się pozyskać „Mozarta piłki nożnej”. Jak wspomina: „Chciałem kupić Maradonę, ale stał się flagą Neapolu, bogiem dla miasta i tamtejszych kibiców. Obiecałem sobie, że nie będę próbować rozbijać tak silnych więzi za pomocą pieniędzy”. Jak podkreśla zaś do dziś bohater wspomnianej anegdoty, a za nim cały neapolitański lud: „Maradona nigdy się nie sprzedał, bo jest prawdziwym synem Neapolu”.

Diego Maradona - Ciekawostki

Maradona w Watykanie, czyli jak zagiąć papieża

Diego Maradona nie boi się kontrowersji, co udowodnił choćby atakując Jana Pawła II. Maradona powiedział o polskim papieżu: Nie rozumiem, jak można mieszkać w pałacu ze złota, podczas gdy tylu ludzi umiera z głodu, a następnie jechać i całować ziemię krajów biednych. W autoryzowanej biografii „boskiego Diego” czytamy natomiast: Wizytę u Papieża wspomina [Maradona] jako wielkie rozczarowanie, bo podarowany mu różaniec, który Jan Paweł II nazwał wyjątkowym, niczym nie różnił się od podarowanych jego matce i żonie: Zbliżyłem się więc do niego i zapytałem: – Przepraszam, Wasza Świątobliwość, jaka jest różnica między moim i mojej matki? Nie odpowiedział... Tylko spojrzał, poklepał mnie, uśmiechnął się i poszliśmy dalej. Kompletny brak szacunku!

Ubóstwiany i ubóstwiony

O rozmiarach, jakie przybiera kult Maradony świadczy fakt, że piłkarz doczekał się... powstania kościoła, który uznaje go za swojego boga. Iglesia Maradoniana powstał w 1998 roku w argentyńskim Rosario i liczy 40 tysięcy członków. Działalność ruchu opisywana jest jako parodia religii, co potwierdza obecność licznych rytuałów, a także specyficznego

dekalogu. „Wyznawcy” Iglesia Maradoniana należą do głównych bohaterów filmu dokumentalnego „Maradona by Kusturica”.

ŚWIATOWE MEDIA O „DIEGO”:

„Porywające spojrzenie na epicką podróż, jaką jest życie Diego Maradony” – Eric Kohn, IndieWire

„Wyszedłem z kina pod wielkim wrażeniem uniwersalnej opowieści o rozdartej duszy (...) Widzimy cienką granicę między uwielbieniem a odrzuceniem, z którą musi się zmierzyć każdy, kto znajdzie się w świetle reflektorów i Maradonę, który potrafi przemienić się z Boga w diabła w ułamku sekundy”. – Mark Kermode, The Guardian

„Pełna euforii i tragizmu opowieść o herosie ze skazą” – Peter Bradshaw, The Guardian

Najnowszy film Asifa Kapadii został przypieczętowany przez ten sam zespół, który pomógł reżyserowi stworzyć „Amy” i „Sennę”. Twórczy zamysł reżysera wznosi się znacznie wyżej od próby przedstawienia kariery piłkarza często nazywanego „najlepszym na świecie” i to pomimo zaangażowania samego Maradony przy projekcie. „Diego” to przede wszystkim głęboka i wzruszająca opowieść o człowieku, który kryje się za mitem. – Fionnuala Halligan, Screendaily

Przywołując bohaterstwo i łajdactwo sportowego boga lat 80., Kapadia portretuje grecki mit z przebojową i złowieszczą ścieżką dźwiękową w tle; Maradona jest Ikarem naszych czasów. – Monocle

Hipnotyzujący jak talent Diego i emocjonujący jak jego życie. Nie można było wymarzyć sobie lepszego finału trylogii Asifa Kapadii. Fascynujący portret niezrozumiałej przez masy ikony. – Phil de Semlyen, Time Out

Odważny i zapierający dech w piersiach film o sławie, geniuszu i kłopotach, które niosą one za sobą. Dokument pełen elektryzujących niespodzianek. – Danny Leigh, Financial Times

Oszałamiająco szczery film. Kapadia wnikliwie przygląda się prawdziwemu czarodziejowi, który tragicznie potknął się nie tylko na boisku piłkarskim. – Kenneth Turan, Los Angeles Times

Najbardziej zmitologizowane dzieło w dorobku Kapadii... „Diego”, podobnie jak „Senna” i „Amy”, pulsuje energią i rozmachem większym niż niejedna kinowa fabuła. – Jake Coyle, Associated Press

„Diego” to murowany kandydat na dokument roku. – Anne Thompson, IndieWire

Uwaga Kapadii i zawarty w niej przekonujący punkt widzenia sprawiają, że „Diego” jest obowiązkową pozycją dla fanów piłki nożnej, ale również – i być może przede wszystkim – nieszablonywym dokumentem biograficznym, który zdecydowanie zainteresuje szerszą publiczność. – Bradley Warren, The Playlist

Wciągająca, filmowa dokumentacja o cenie sławy. Asif Kapadia, jeden z najciekawszych współczesnych twórców filmów dokumentalnych, uczynił ze swojego imienia całkiem rentowną firmę. – Mina Talk, Awards Watch

Kapadia rysuje na ekranie portret podwójny – „Diego” i „Maradona” nie są tą samą osobą, należą do dwóch różnych porządków postrzegania i przeżywania rzeczywistości, każdy z nich walczył, aby silniej zmanifestować swoją obecność. „Diego” i „Maradona” – są tak blisko siebie, ale zachowują się tak jakby się kompletnie nie znali. Reżyser nie ocenia żadnej z tej postaci, aczkolwiek przeczuwamy, że ostateczne zwycięstwo odniósł ten dobroduszny, naiwny młodzieniec, który nie był przygotowany na to co przyniósł mu los” – Antonio Cuomo, MoviePlayer

Siła najnowszego filmu Asifa Kapadii polega na tym, że pozwala nam on zrozumieć jak kruchą i delikatną osobą jest ten „legendarny Maradona”, zawodnik wszech czasów, ikona i bóg. To w dużej mierze zwierzenia Diego w pierwszej osobie, uczciwa i odważna próba zrozumienia skomplikowanej postaci, a nie geneza piłkarskiego mitu Maradony – Virginia Campione, Cinematographie.it

Najnowszy dokument Kapadii jest tak wciągający, że czujesz się w nim niemalże jak detektyw. Nie jesteś zwykłym podglądaczem, tylko aktywnym elementem filmowego dochodzenia. Do samego końca nie wiesz jak reżyser spuentuje burzliwe dzieje genialnego i przekłętego Diego Armando Maradony. Jedno jest pewne – Kapadii nigdy nie brakuje empatii wobec bohaterów swoich dzieł. – Carlo Maria Rabai, Birdmen Magazine

Asif Kapadia zmusza cię do zainteresowania olśniewającym i przerażającym losem Maradony czy lubisz futbol czy nie – to bez różnicy. – Telegraph.co.uk